Nr. 165. Niedziela 20 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Cyfry naszej nędzy.

Bezrząd szlachecki, gospodarzący w naszym biednym kraju coraz bardziej uwstecznia ten kraj w porównaniu z rozwojem kapitalistycznym zachodniej Europy. Nasze lasy rąbią Prusacy, nasz węgiel zabezpieczyli sobie Prusacy. Ale najbardziej może ponuro przedstawiają się dla nas stosunki naftowego przemysłu. W przemyśle naftowym nikt nam nie „przeszkadzał"; cały przemysł naftowy jest pod zwierzchnictwem sejmu galicyjskiego; Polacy byli tu od dziesiątków lat „pionierami"!...

Nazwiska Szczepanowskich, Odrzywolskich, Gorayskich, Lewakowskich i t. d. to nazwiska pierwszych nafciarzy w Galicyi. Ale po czterdziestu latach jakiż to straszny obraz roztacza się przed naszemi oczyma!

Główne rysy tego obrazu widzimy zestawione w artykule p. dra A. Szczepańskiego w „Czasie", artykule opartym na danych zaczerpniętych z „Handbuch für die internationale Petroleumindustrie".

Podług przytoczonego wydawnictwa w r. 1913 na polu galicyjskiego nafciarstwa czynnych było 70 towarzystw akcyjnych, spółek z ograniczoną poręką i gwarectw. Rozporządzały one razem kapitałem około 300 milionów koron. W tej liczbie ogólnej było: towarzystw akcyjnych 25, spółek z ograniczoną poręką 16, gwarectw naftowych 17 i 12 towarzystw angielskich o właściwej im postaci spółek akcyjnych, zwanych w skróceniu „limited".

Określając „narodowość towarzystw" podług siedziby ich zarządów i składu ich rad zawiadowczych, dochodzimy do wniosku, że w nafciarstwie galicyjskiem pracowało w r. 1913 towarzystw akcyjnych i spółek: niemieckich 47, angielskich 14, **polskich 3**, węgierskich 3, belgijskich 2 i włoskich 1.

Już z liczby tych spółek widać, jak nędznie przedstawia się organizacya polska w nafcie pracująca.

Ale jeszcze bardziej zabójczo przedstawia się polski przemysł naftowy pod względem włożonego kapitału.

Kapitał zakładowy towarzystw angielskich wynosi około 160 milionów koron, niemieckich prawie tyle samo!

Kapitały innego pochodzenia, zatrudnione w naszym przemyśle naftowym, przedstawiają się w porównaniu do siły kapitału angielskiego i niemieckiego bardzo skromnie. Belgijski sięga wysokości 3 i pół milionów K, węgierski przenosi nieco 3 miliony, włoski 2 miliony, **a polski nie dochodzi 1·5 miliona koron!** Oczywiście, część kapitałów polskich tkwi także w akcyach towarzystw obcych, są to jednak stosunkowo małe kwoty. Nie cały wszakże kapitał tych obcych przedsiębiorstw włożony jest przez nie w nafciarstwo galicyjskie. Część tych towarzystw posiada rafinerye w innych krajach, inne znowu mają kopalnie w najrozmaitszych miejscach świata, w ten sposób i ich kapitały zakładowe obracane są na poruszanie przemysłu galicyjskiego tylko częściowo. W jakiej mierze — tego oczywiście, bez wejrzenia w bieg interesów każdego z tych towarzystw, niepodobna sprawdzić. Najzasobniejsze jednak w kapitał towarzystwa, a więc angielskie, skupiają przeważnie swą działalność wyłącznie w Galicyi, gdyż Anglicy mają zwyczaj tworzenia w temsamem nawet przedsiębiorstwie dla każdego kraju osobnych towarzystw z własną nazwą i własnym kapitałem.

Rafinerye, położone poza Galicyą i zaopatrujące się przy pomocy własnych kopalń w naszym kraju w surowiec, należą przeważnie do towarzystw niemieckich, czerpiących kapitały z Rzeszy lub z Austryi, a także do przedsiębiorstw węgierskich i włoskich.

Więc na to „apostołowali" różni Szczepanowscy, na to okradziono Galicyjską Kasę oszczędności na 11 milionów koron, na to tworzono „polskich świętych", misyonarzy przemysłu itd., aby po pół wieku zobaczyć, że wszystko to było poetyczną blagą i oszustwem, że przyszli obcy i wykupili wszystko, co tylko było skarbów w łonie ziemi!

Niemcy, Anglicy, Węgrzy i Włosi zabrali wartości olbrzymie, Polakom pozostały mdłe i obłudne morały patryotyczne w postaci „złotych myśli" różnych Szczepanowskich...

Polski kapitał zrzeszony, umieszczony w nafcie, nie stanowi nawet jednego procentu obcych kapitałów! Cały ten kapitał tyle wynosi, ile jednej nocy w Jockeyklubie przegrał hrabia Józef Potocki!

Gdyby w kraju był choćby mieszczański patryotyzm, gdyby zrozumiano bodaj tyle, że to całe bogactwo naftowe było kiedyś w polskich rękach i trzeba było trochę uczciwej i sumiennej pracy właścicieli, aby te bogactwa w polskich rękach utrzymać, to już te cyfry okropne palićby musiały czoła różnych „patryotów".

Ale nawet tego prymitywnego patryotyzmu niema w Galicyi, gdzie — wedle wrzasku gazet sądząc — mieszkają sami tylko „dobrzy Polacy"...

O WZIĘCIU WOLI 6 WRZEŚNIA 1831 ROKU.

W handlu księgarskim pojawiła się interesująca książka p. t. „Pisma" Jana Fedorowicza, szlachcica podolskiego, uczestnika powstania 1831 r. Brał on udział w słynnej walce na warszawskiem przedmieściu Wola, gdzie Moskale urządzili rzeź straszliwą. Ustęp jeden tej walki podajemy poniżej:

Z 5 na 6 września nocowaliśmy pod murami Warszawy po lewej ręce szosy, wiodącej do Woli, na błoniach zwanych „Czyste". Leżeliśmy na ziemi, głowa na tornistrze, w płaszczach, a że noc była zimna, żołnierz tulił się jeden do drugiego. Niebo było jasne, gwiaździste, lecz nad rankiem zaczęły się gromadzić mgły. Około godziny drugiej stanęliśmy pod broń.

Przeziębiłem się w nocy, strasznie mnie głowa bolała. Szeregowiec, stary Mazur, jeden z tych starszych żołnierzy, których do naszego nowouformowanego pułku jako instruktorów przydzielono, poczęstował mnie wódką ze swej manierki i dał mi kawałek chleba, powiadając: „Trzeba się wzmocnić, bo będzie robota, a może do wieczora nic do ust nie dostaniemy".

Wschód słońca w tym dniu był krótko przed piątą. Gdy się tylko widnieć zaczęło, kazano naszej kompanii maszerować wprost na szosę wolecką. Szliśmy po polu zoranem. Wkrótce zaczęły się odzywać rosyjskie armaty. Gdyśmy dotarli do szosy, zastaliśmy ją już ostrzeliwaną przez rosyjską artyleryę. Od szosy dzielił nas rów szeroki i głęboki. Nasz pierwszy szereg rów przeskoczył, ale nie wszyscy. Ja, skoczywszy, chwyciłem się chwastu po drugiej stronie rowu, chwast wyrwał się z korzeniem i runąłem z nim w rów. W tej samej chwili kula armatnia sześciu z naszych, którzy już stali po drugiej stronie rowu, obaliła.

Mazur, który mnie był traktował wódką i stał zawsze tuż obok mnie po prawej stronie, jako pierwszy w szeregu, został tą kulą na pół przerwany. Krew i wnętrzności jego obryzgały mnie tak, że chustką musiałem wpierw przetrzeć twarz i oczy, nim mogłem iść dalej.

Wskutek gęstego ostrzeliwania szosy przebiegał każdy śpiesznie na drugą stronę tejże, skąd kapitan nasz kazał nam biedz z całej siły do niedalekiej karczemki, w osłonie której dopiero na nowo kompanię sformował. Następnie pomaszerowaliśmy ku reducie wolskiej „Nr. 56". Składała się ona z trzech oddziałów, z których każdy stanowił dla siebie odrębną fortyfikacyę.

Weszliśmy naprzód do oddziału największego, zwanego „parkiem", gdyż były w nim wysokie drzewa. Następnie przeszliśmy do drugiego oddziału, w którym stoi kościół. Ustawiono nas wzdłuż szańca nad szosą. Ja stałem w miejscu, w którem szaniec prawie przytyka do głównej szosy warszawskiej.

Wyszedł na nasze spotkanie sędziwy generał Sowiński, o białych włosach i jednem szczudle. Przywitał nas i rozkazał, abyśmy śniadali. Tymczasem zaczęły nadciągać inne oddziały naszej piechoty. Pułkownik nasz Piotr Wysocki zjawił się i poszedł ku Sowińskiemu. Obaj rozmawiali niedaleko odemnie pod kościółkiem. Wysocki zawołał mnie. „To moja lorneta", rzekł do Sowińskiego, a do mnie: „Idź za generałem".

Muszę tu dodać, że pułkownik używał mnie często w swej kancelaryi polowej. Wiedział, iż mam znakomity wzrok, bo nieraz, gdyśmy stali za Narwią, kazał mi patrzeć, co się dzieje po drugiej stronie rzeki. Dał mi też wówczas doskonały karabinek, jeden z tych, których pewną ilość przysłało nam z Anglii „Towarzystwo przyjaciół Polski".

Wszedłem za generałem Sowińskim do narożnika, wysuniętego ostrym końcem w stronę nieprzyjaciela. Tam koło armaty zatrzymał się Sowiński. Spytał mnie: „Jak się zowiesz?" „Jan Fedorowicz, starszy sierżant 10 pułku piechoty". „Czy krewny pułkownika Jana Fedorowicza?" „Nie — z Galicyi" „Rodzice?" „Andrzej, właściciel dóbr Żerebki szlacheckie w cyrkule tarnopolskim". „Stój tu i uważaj na ruchy nieprzyjaciela. Powiesz mi, gdy spostrzeżesz coś ważniejszego". Po tych słowach zwrócił się do kapitana. Następnie przyjmował raporty i wychodził często do drugiego oddziału, gdzie był kościółek. Ogień armatni stawał się coraz silniejszy i wprost ogłuszał. Sowiński patrzył przez lornetę, ale często pytał mnie o jakiś przedmiot daleki, gdyż horyzont był jeszcze dość mglisty i dobrem okiem lepiej można było śledzić nieprzyjaciela, niż przez lornetę kieszonkową.

Jest za to mnóstwo sprzedawczyków, łakomiących się na cudzy grosz, nie chcących pracować, lecz wyrzucających pieniądze, jak waryaci, lub dzieci nierozumne!

Nic dziwnego, że obcy kapitał wywłaszcza nas z całym spokojem, że powoli, ale statecznie dostajemy obcą klasę posiadającą. Między robotnikami a kapitałem umieszcza się pośrednia klasa, polskich oficyalistów obcego kapitału. Klasa ta mieni się też dwiema barwami: raz jest strasznie „polską“ i nawołuje do „solidarności“ narodowej, drugi raz występuje w roli naganiacza kapitalistycznego przeciw polskim robotnikom!

Pięknymi rezultatami może się poszczycić gospodarka szlachecka w Galicyi!

Zapowiedź kryzysu ekonomicznego.

Kto śledzi wypadki rozgrywające się na międzynarodowym targu towarowym, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że kapitalistyczna gospodarka znowu stanęła przed widmem kryzysu. Najwyraźniejszą oznaką tego jest zmniejszenie się produkcyi i zbytu żelaza, którego konsumcya jest miarodajną dla ocenienia konjunktury. Cyfry zbytu tego artykułu wykazują we wszystkich krajach raptowne obniżenie się, a zmniejszenie produkcyi oznacza zwiększenie się bezrobocia.

W Austryi ten stan rzeczy nie może nikogo zadziwić. Wojna i przygotowania wojenne odegrały tu w porównaniu z innemi państwami największą rolę. Przemysł tkacki już od 3 lat miał wysoką nadprodukcyę, a gdy wojna uniemożliwiła prawie zupełnie zbyt na Bałkanie, zaczęło się w tym przemyśle bezrobocie i wyzprzedaż zapasów poniżej ceny kosztów. Przemysł budowlany także od dłuższego czasu przebywa przesilenie, do czego w znacznej mierze przyczyniła się nadmierna spekulacya gruntowa, a potem raptowne podcięcie kredytu. Gdy w dodatku w ostatnich miesiącach ubiegłego roku wybuchła — ze znanych powodów — panika wśród kół oszczędzających, gdy na gwałt zaczęto sprzedawać papiery wartościowe i wycofywać wkładki z Kas oszczędności, nastąpiło ogromne podrożenie pieniędzy, wyrażające się w stopie procentowej 6 od sta w bankach wydających banknoty, 8 do 12 od sta w obrocie prywatnym i 12 do 20 od sta w kredycie budowlanym.

Przesilenie to w swych początkach nie dotknęło przemysłu żelaznego, który do lutego b. r. robił doskonały interes, mając liczne zamówienia i odpowiednią do tego wysoką produkcyę. Od tego miesiąca konjunktura w tym przemyśle zaczęła opadać i zaczęły się dla kartelów żelaznych, tak w Austryi jak w Niemczech, kiepskie czasy. Teraz fabryki żelaza ograniczyły produkcyę, szereg pieców wygaszono i zaczęło się masowe wydalanie robotników.

Swoją drogą kartele żelazne mogą za przykładem niedźwiedzia w zimie długo jeszcze żyć z nagromadzonych rezerw kapitału i nie o to głowa nas boli, że może akcyonaryusze dostaną mniejszą dywidendę; rozchodzi się o rzeczy zasadnicze: o to, że zmniejszenie się produkcyi żelaza jest miarodajnem dla ocenienia całej konjunktury gospodarczej; o to, że zastój w tej gałęzi przemysłu odbija się na całej masie pokrewnych gałęzi, zatrudniających największą ilość rąk roboczych.

Nie ulega wątpliwości, że dla gospodarstwa społecznego nastają ciężkie czasy, które sprowadzą jeszcze większą niż dotychczas nędzę i pociągną za sobą szereg walk między pracodawcami a robotnikami. Z tego powodu robotnicy muszą z uwagą śledzić dalszy rozwój wypadków i w międzyczasie pracować nad wzmocnieniem swych organizacyj, jako jedynego środka dla zwalczania grożących im niebezpieczeństw.

Więcej pieniędzy dla księży!

Ustawy austryackie postanawiają, że każde wyznanie ma samo ponosić koszta utrzymania swych urządzeń i instytucyj, że nikt nie może być zmuszony do przyczynienia się do kosztów utrzymania obcego mu wyznania, a tem samem że pieniądze podatkowe nie powinny być używane na cele wyznaniowe. Ustawa postanawia, że dla pokrycia kosztów utrzymania danego wyznania powinny być utworzone gminy wyznaniowe, jednakowoż dla katolików dotąd takich gmin nie utworzono, wobec czego koszta utrzymania kleru katolickiego pokrywa państwo z funduszu religijnego. Fundusz ten jest jednak od niepamiętnych czasów bierny, wobec czego państwo w formie „zaliczek“, których nigdy się nie zwraca, przyczynia się do utrzymania kleru.

Wbrew więc przepisom ustawy używa się pieniędzy podatkowych, a więc funduszów, płaconych i przez niekatolików, na płacenie księżom pensyi, zwanej kongruą, która do r. 1906 wynosiła rocznie 10 milionów koron, zaś w tym roku została przez ówczesny parlament kuryalny podwyższona na 15½ miliona koron rocznie.

Ale i ta suma księżom nie wystarcza. Dla uchronienia ich przed „nędzą“ wnieśli w ostatniej sesyi parlamentu posłowie chrześcijańsko-socyalni rezolucyę o dalsze podwyższenie kongruy i rezolucya ta została w imiennem głosowaniu przyjętą 220 głosami przeciw 101. Nawiasem dodajemy, że stronnictwa „wolnomyślne“: związek niemiecko narodowy i demokraci z Koła polskiego głosowali za rezolucyą.

Nikt nie zaprzecza, że położenie materyalne niższego duchowieństwa nie jest świetne, ale przecież ich chlebodawcą nie jest państwo lecz kościół, a ten przecież jest największym kapitalistą w Austryi.

Majątek zakładowy kościoła katolickiego w Austryi wynosił w 1900 roku, wedle własnego zapodania, 815 milionów koron, a po odciągnięciu długów **czysty majątek wynosił 798 milionów.** Dochody wynosiły 62 miliony, wydatki 36 milionów tak, że pozostała **czysta nadwyżka 26 milionów.** Dochody te w przeciągu ubiegłych 13 lat z pewnością znacznie wzrosły. Kościół katolicki jest równocześnie największym właścicielem dóbr w Austryi, gdyż jego własność nieruchoma (dobra i realności) reprezentowały w r. 1900 wartość 300 milionów, a dziś z pewnością mają daleko większą wartość.

Kościół prowadzi gospodarkę rolną i leśną, buduje, sprzedaje i wynajmuje domy, prowadzi zakłady przemysłowe, pożycza pieniądze na procent, słowem — w niczem nie odróżnia się od zwykłego świeckiego kapitalisty. Wobec tych stosunków nie jestże nadużyciem, jeżeli żąda się od państwa, pracującego z deficytem, jeszcze więcej pieniędzy? Przecież każdy przedsiębiorca musi sam opłacać swych pracowników, a dla kościoła ma państwo względnie ludność opodatkowana ponosić ten ciężar?

Można z całą pewnością przewidzieć, że rząd, który rzekomo nie ma pieniędzy dla swych pracowników, który marne podwyższenie ich płac czyni zawisłem od uchwalenia nowych podatków, nie będzie się opierał podwyższeniu płac księży. Co innego kolejarze, pocztowcy i wogóle funkcyonaryusze państwowi, — dla nich pieniędzy niema i za nimi stronnictwa rządowe

---

Stojąc wpatrzony w stronę nieprzyjaciela, usłyszałem tuż za sobą przeraźliwe „pilnuj“. Odwróciłem się i widzę jak podoficer nasz, stary napoleończyk, przysiadłszy, ręką stara się uchwycić wirujący po ziemi granat. Nimem się ocknął z przerażenia, uchwycił on ten granat jak piłkę i wyrzucił go za parapet.

Żaden z nas młokosów byłby tego nie uczynił, tylko taki stary napoleończyk, który wiedział z doświadczenia, iż to jest możebnem. Tym czynem uratował on tak sobie, jak i nam wszystkim życie, gdyż gdyby był czekał aż lont tlejący dopali się do prochu, byłby granat, pękając w tak ciasnem miejscu, wszystkich nas swymi odłamkami rozszarpał.

Po zdobyciu redut nr. 57, 55 i 54 byliśmy z trzech stron zasypywani kulami, które wkrótce wybiły wszystkich artylerzystów i ich dowódcę, kapitana Krzywickiego. Odtąd artylerya nasza była pozbawioną obsługi, a generał Sowiński, z zawodu artylerzysta, sam kierował armatą naszego narożnika, podczas gdy my, ósmaki i dziesiątaki, pomagaliśmy mu w obsłudze. Sowiński raz wraz posyłał do Warszawy gońców po posiłki, które jednak nie nadchodziły.

Przypominam sobie jeszcze jeden epizod z tych chwil. Już gdy zaczęła się piechota rosyjska wdzierać z rożnych stron do wnętrza reduty, widziałem jak wzdłuż szosy, w kierunku do Warszawy, ochotnicy rosyjscy zbliżali się w ten sposób, że kryjąc się przed ogniem naszym poza topole, któremi droga z obu stron była obsadzona, strzelali do nas z tego ukrycia, poczem przebiegali szybko do następnego drzewa. Jak się później dowiedziałem, ochotnicy ci byli z pułku sybirskiego Nabokowa. Jeden z nich, jakiś rudy, bardzo nas raził celnymi strzałami. Nie mając już na co patrzeć w dal, wziąłem go na cel, czekając chwili, w której będzie przebiegał do następnej topoli. Wyglądał on kilka razy swoją rudą twarzą z poza drzewa, ale jakby widząc wymierzony w siebie mój sztuciec, chował się. Nareszcie skoczył naprzód, lecz runął na ziemię od mej kuli.

Wkrótce pułkownik nasz Wysocki został raniony i złożono go w kościółku, który dotychczas służył za skład prochu; później znoszono do niego rannych oficerów. Nieprawdą jest, ażeby w tym kościółku podczas szturmu były kobiety i dzieci; do żadnej z redut ich nie wpuszczano; nieprawdą jest również, ażeby Sowiński został zabity w kościółku. Bajce tej zaprzeczyli zresztą i inni świadkowie naoczni, przedewszystkiem major nasz Tomasz Świtkowski, w broszurce swej, wydrukowanej w rok po upadku powstania, w Paryżu pod tytułem: „O wzięciu Woli“.

Długi czas nie chciano tej legendy dotykać, tak samo jak legendy o rozmyślnem wysadzeniu w powietrze reduty 57 mej przez Ordona. Od czasu jednak, jak anegdotyczny sposób traktowania historyi ustąpił miejsca ścisłym i krytycznym metodom, żaden poważnie rzecz traktujący nie poda faktów inaczej, aniżeli tak, jak je krytyka historyczna przez autentyczne dowody sprawdziła i uwierzytelniła. O ile moje osobiste wspomnienia tej walki sięgają, opowiadam tylko to, co widziałem naocznie.

Strzelaliśmy już wszyscy jak w gorączce, wiedząc, że żaden z nas nie ujdzie przemocy. Nie przypominam też sobie, co się dalej wokoło mnie działo, aż do chwili ostatecznej katastrofy, w której nas wszystkich, w narożniku umieszczonych żołnierzy z 8 go i 10 go pułku piechoty, wraz z generałem Sowińskim bagnetami wykłuto. Chwila ta tyle razy rozmaicie opisywana i przedstawiana na sztychach i obrazach, o ile ją sobie przypominam, miała się tak: Rosyanie ukazali się u wejścia do naszego narożnika. Oficer ich — pamiętam go doskonale — młody i przystojny człowiek o jasnej cerze, wstrzymawszy żołnierzy rozkrzyżowaniem ramion, zawiesił białą chustkę na swej szpadzie. Na to Sowiński wysłał do niego kapitana Nowińskiego, z którym oficer rosyjski mówił po francusku. Nowiński powtórzył jego słowa po polsku generałowi. Słyszeliśmy je wszyscy, bo było nas już tylko kilkunastu i staliśmy blisko, otaczając naszego generała. Były to słowa: „Ponieważ reduta jest już w całości zdobyta, dalszy przelew krwi nie ma celu. Honorowi wojskowemu stało się zadość, niechaj dla ocalenia życia tych młodych ludzi generał rozkaże złożyć broń“. Sowiński wymienił potem z kapitanem kilka słów po francusku, poczem kapitan dał nam rozkaz: „Złożyć broń“. Złożyliśmy nasze karabiny na ziemię, a kapitan Nowiński oddał swą szpadę oficerowi rosyjskiemu, ale tylko kapitan, gdyż generał miał tylko laskę. W tej samej chwili padła salwa naszych, zamkniętych w kościółku, w plecy stojących przed nami Rosyan. Strzelono widocznie w celu uwolnienia nas i w nieświadomości zawartej już kapitulacyi. Kilku runęło, reszta podniosła przerażający okrzyk „zdrada“ i rzuciła się z ba-

nie chcą głosować, ale dla księży pieniądze się znajdą i większość w parlamencie, przy poparciu stronnictw „wolnomyślnych", także się znajdzie.

Bułgarya w kleszczach.

Cały szereg nieszczęść spadł w ostatnich dniach na Bułgaryę, która wobec nich zachowuje się z fatalistyczną obojętnością. Armia rumuńska po przekroczeniu Dunaju i obsadzeniu Warny i Ruszczuku jest w marszu na Sofię; armia turecka sama odebrała sobie, co pokój londyński pozostawił pod panowaniem Turcyi w Europie; armia serbska usadowiła się na granicy bułgarskiej i czeka tylko na stosowną chwilę, aby przekroczyć granicę pod Küstendil; armia grecka wypiera coraz więcej Bułgarów i zagarnia coraz większe obszary, które Bułgarya uważała już za swe własne.

Do tych klęsk z zewnątrz przybyło jeszcze przesilenie wewnętrzne, mianowicie dymisya gabinetu Danewa, który nareszcie — głównie pod parciem kół wojskowych — przyszedł do przekonania, że ślepa uległość wobec Rosyi zaprowadziła państwo nad brzeg przepaści i dla ratowania resztek chce ustąpić miejsca politykom, liczącym na poparcie Austryi. Głównem zadaniem nowego gabinetu, utworzonego przez Radosławowa, będzie rozpocząć bezpośrednie rokowania, aby dowiedzieć się, jakie żądania wrogowie stawiają. A Bułgarya musi tembardziej porozumieć się z Serbią i Grecyą, ileże Rumunia — jak wynika z odpowiedzi króla Karola na list Ferdynanda — porozumienie to stawia za warunek zaprzestania tej akcyi.

Jakież będą żądania zwycięzców? Serbia, której premier Pasicz musi iść za „radami" Rosyi, nie będzie się domagała więcej ponadto, co już obsadziła w Macedonii i co od samego początku było jej żądaniem. Najwyżej zażąda jeszcze jakiegoś pasa granicznego koło Egri Palanka celem zapewnienia sobie dogodniejszej linii strategicznej.

Mniej skromną w swych wymaganiach jest Grecya. Upojona łatwemi zwycięstwami i urokiem „potęgi morskiej", rości sobie Grecya pretensyę do całego morza Egejskiego, co znaczyłoby dla Bułgaryi ograniczenie jej do wybrzeży morza Czarnego. Zdaje się jednak, że te żądania Grecyi spotkają się z opozycyą mocarstw, szczególnie Włoch, które nie dopuszczą do rozpanoszenia się Grecyi na morzu tembardziej, że Włochy mają niezałatwiony dotąd spór z Grecyą o wybrzeże albańskie.

Najmniejsze niebezpieczeństwo grozi Bułgaryi ze strony Turcyi. Wykluczonem jest, aby mocarstwa dopuściły do odebrania Bułgaryi Adryanopola choćby z tego względu, że przez to cały, z takim trudem zawarty, pokój londyński, straciłby znaczenie. Niema wątpliwości, że Turcya chciałaby skorzystać z kłopotów Bułgaryi nietyle w celach zdobywczych, ile dla podniesienia swej powagi wewnątrz kraju; nie jest też tajemnicą, że zachcianki tureckie znajdują największą zachętę ze strony Grecyi, która chciałaby w Tracyi stać się sąsiadką Turcyi, może za cenę wytargowania dla siebie kilku wysp Egejskich.

Ogółem położenie Bułgaryi jest tak rozpaczliwe, że właśnie w tem przeciągnięciu struny leży jedyna dla niej możliwość ratunku. Gdyby wszystkie żądania Serbii, Grecyi, Rumunii i Turcyi miały być spełnione, przestałaby Bułgarya jako państwo istnieć, a to jest wobec stanowiska i Rosyi i Austryi wykluczone. Niezawodnie Bułgarya dużo straci, ale przecież pozostanie jej możność rozwoju, szczególnie, jeżeli wyleczy się z szału rusofilskiego, który ją tak drogo kosztował.

gnetami na nas. Widziałem, jak oficer rosyjski z krzykiem obelżywym uderzył naszego kapitana szpadą w twarz tak, że go krew natychmiast oblała. Więcej już nie widziałem, gdyż zgiąłem się po mój karabin, leżący na ziemi i w tej chwili otrzymałem pchnięcie bagnetem w głowę powyżej prawego ucha. Straciłem przytomność i odzyskałem ją aż gdy felczer rosyjski rewidował wszystkich pokłutych dla sprawdzenia, czy który jeszcze żyje.

Potem zawieziono mnie z innymi rannymi do pobliskiej wioski Nadarzyn, a następnie po wzięciu Warszawy, do szpitala Sierakowskich w mieście, skąd wyszedłem w grudniu wyleczony z mych trzech ran, jednej w głowie, a dwu na ramieniu. Z zarządu szpitala otrzymałem trzy urzędowe świadectwa ze stycznia 1832, które posiadam, z podpisami: Buczyński, lekarz dywizyi dyrygujący, Budnoski, major i baron Ungern Sternberg, praporszczyk „zawiadujący sierakowskimi koszarami". Gdy mnie uwolniono ze szpitala i oddano moją odzież przechowaną w magazynie, odciąłem na pamiątkę guziki munduru, w którym walczyłem i byłem ranny przy szturmie Woli — zostawiam je synowi memu.

Byłem bez grosza. Na ulicach Warszawy spotkałem przypadkowo kolegę od Jezuitów w Tarnopolu, Marcina Zawadzkiego, późniejszego sąsiada, właściciela dóbr Orzechowce i Probużna, ożenionego z Ostrożanką, siostrą hr. Gołuchowskiej. Ten pożyczył mi 4 dukaty, za które dostałem się do Galicyi. Dnia 14 lutego 1832 wróciłem do domu rodzicielskiego w Żerebkach szlacheckich.

„Nowa Reforma" o strejku łódzkim.

Korespondent warszawski „Nowej Reformy" w sposób nader prosty wyjaśnił olbrzymi zatarg pracy z kapitałem w Łodzi: oto nic nie zdołałoby zakłócić harmonii pomiędzy robotnikami i fabrykantami łódzkimi, gdyby nie „bundziści", co oznaczać ma bundowców (zwanych po rosyjsku bundistami)...

Do Łodzi ziechali dwaj najniebezpieczniejsi „bundziści", którzy się dawniej byli schronili za granicę... Sherlock Holmes z „Reformy" wie ich nazwiska i wie, że staną niebawem „przed sądem wojennym".

Czytelnik, obeznany ze stosunkami w Królestwie, przeczytawszy tę korespondencyę w „Nowej Reformie" (z dnia 17 bm.) pomyśli zapewne, że informatorem krakowskiego dziennika jest współpracownik warszawskiej „Gazety porannej — dwa grosze".

Prawdopodobnie zachodzi tu tylko pokrewieństwo ducha, gdyż organ „dwugroszowych" antysemitów wykrył intrygę żydów z innego stronnictwa.

Mamy właśnie pod ręką endecki „Dziennik Poznański" (również z dn. 17 bm.), który w artykule o Łodzi, zatytułowanym „Nowa klęska", taką przytacza światłą opinię dwugroszowej „Gazety porannej":

„Podług niej — pisze „Dziennik" — agitatorzy żydzi z Socyalnej Demokracyi odzyskali pewien wpływ na mniej uświadomionych robotników. „Wyzyskują agitatorzy przytem zatarg na korzyść swych współplemieńców, fabrykantów żydowskich, z którymi, jak to było już nieraz podczas tzw. rewolucyi, działają w porozumieniu, chociaż strajk objął i fabryki żydowskie, jednak robotnicy tych fabryk są o wiele skłonniejsi do porozumienia się i zgadzają się na niewielkie ustępstwa, powracając do pracy. — Natomiast w fabrykach nieżydowskich zatarg jest o wiele ostrzejszy, agitatorzy starają się przeszkodzić wszelkim próbom pojednania."

O ile w swoich „głębokich" wyjaśnieniach przyczyn olbrzymiego bezrobocia w Łodzi korespondent „Nowej Reformy" zlekka tylko zmienia odkrycia „dwugroszowców" — o tyle jego wyłączną zasługą są pewne kwiatki terminologii.

Dotychczas w prasie polskiej, nawet burżuazyjnej, robotę ochrany zwano szpiclostwem i miano ją w pewnej pogardzie... Korespondent „Nowej Reformy" **obdarza szpiclostwo przychylnem i rehabilitującem je mianem: demaskowania.**

O owych dwóch „bundzistach" co to przybyli, spojrzeli i poruszyli kilkadziesiąt tysięcy robotników, którzy do końca świata kontentowaliby się byli 3 do 6 rublami płacy tygodniowej — pisze ów korespondent:

> „Obaj przed pięciu laty uciekli za granicę, jako **zdemaskowani** przez ówczesnego generał gubernatora wojennego Kaznakowa wybitni członkowie Bundu.

A może korespondent „Reformy" nie śmiał użyć właściwego wyrazu, ponieważ pospolitą robotę szpiclowską przypisał aż „wysokiej inicyatywie" byłego generał-gubernatora wojennego Kaznakowa... A choć ów Kaznakow z całej sfory rosyjskich zbirów „wojennych" okazał się był najbardziej „wieszatielskim" — toć zawsze figura ważna; lichem słowem jego czynności określać nie można..

Taka osoba... „demaskuje", a właściwiej: „demaskować" raczy...

Sam rewirowy „wo front" przed nią stawał!...

Wszystkie organizacye zawodowe, polityczne, oświatowe, współdzielcze, komitety obwodowe, miejscowe, mężów zaufania i t. d.

prosimy niniejszem

o odwrotne podanie dokładnych adresów

wraz z ewentualnemi informacyami

celem umieszczenia ich

w Wielkim i Kieszonkowym Kalendarzu Robotniczym na r. 1914

których druk już się rozpoczął.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać odwrotnie pod adresem: **ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, Kraków XIII. — Salwator.**

Niejasna sytuacya.

Zmianę gabinetu w Sofii uważają w kołach politycznych za niedostateczną do wyjaśnienia sytuacyi. Gabinet Radosławowa będzie miał do zwalczenia ogromne trudności, ponieważ większość sobranja jest rusofilską; sądzą też, że Radosławow sobranje rozwiąże i będzie się starał przy nowych wyborach uzyskać większość dla polityki, oryentującej się więcej ku Austryi.

Także z placu boju wiadomości są niepewne. Jedne podają, że Bułgarya zamierza dalej prowadzić wojnę, na co wskazuje doniesienie o ponownem mianowaniu Sawowa naczelnym wodzem; inne wiadomości znów podają, że położenie w Sofii jest tak ciężkie, że król Ferdynand miał rzekomo potajemnie opuścić kraj i uciec do Węgier.

Jedna tylko wiadomość jest pewną, mianowicie, że Turcy na skutek interwencyi mocarstw wstrzymali marsz na Adryanopol i cofnęli się z Lüle Burgas na ustanowioną w pokoju londyńskim linię Enos Midia, mimo, że prasa turecka uważa ten pokój za nieobowiązujący i domaga się odebrania Adryanopola.

Co do rokowań pokojowych donoszą z Berlina, że postępują one pomyślnie naprzód i że wkrótce dojdą do rezultatu, o ile rozruchy wewnętrzne w Bułgaryi nie przeszkodzą temu.

Rumuni opuścili, jak donoszą z Sofii, Ruszczuk i Warnę i zaprzestali dalszego marszu w głąb Bułgaryi, jak twierdzą koła polityczne w Bukareszcie, dążą do doprowadzenia do skutku zawieszenia broni i liczą, że mocarstwa w tym kierunku wywrą wpływ.

Telegramy z 19 lipca.

Grecy ciągle zwyciężają.

Ateny. Szef sztabu generalnego nadesłał ministrowi wojny następującą depeszę: Walka na skrajnem prawem skrzydle zakończyła się porażką Bułgarów, którzy uciekali i byli ścigani do Newrokop.

Okrucieństwa wojny.

Sofia. Komendant wojska, operującego przeciw Grekom, donosi, że artylerya grecka w po-

bliżu dworca kolejowego w Denir Hissar ostrzeliwała **szpital**, mimo, że powiewała na nim chorągiew „Czerwonego krzyża“. Część chorych uciekła, część wyginęła. Wojsko greckie, zająwszy Kilkisz, zmasakrowało ludność i podpaliło miasto. Wywalono nawet bramę kościoła katolickiego mimo, że powiewała na nim flaga francuska.

Akcya Austryi, Rosyi i Włoch.

Rzym. (Tel. wł.). „Tribuna“ donosi z Petersburga, że między Wiedniem, Petersburgiem a Rzymem toczą się rokowania o **wspólną akcyę** celem doprowadzenia do pokoju na Bałkanie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Hr. Berchtold konferował wczoraj z ambasadorami Niemiec i Włoch. Konferencya ta stoi w związku z akcyą pośrednictwa pokojowego.

Połączenie się Rumunów i Serbów.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Militärische Rundschau“ donosi, **że 4 korpusy armii rumuńskiej stoją już na terytoryum bułgarskiem.**

Paryż. (Tel. wł.). „Journal des Debats“ donosi z Bukaresztu, że oddziały prawego skrzydła armii rumuńskiej **zetknęły się już z oddziałami serbskimi** i wkrótce ma nastąpić **walka z pierwszą armią bułgarską.**

Paryż. (Tel. wł.). Z Sofii donoszą, że generalissimus **Sawow** i szef sztabu **Ficzew** przygotowują **atak na połączone siły rumuńsko-serbskie.**

Straty wojenne.

Petersburg. (Tel. wł.). „Nowoje Wremia“ podaje, że dotychczasowe straty w obecnej wojnie wynoszą **140.000** zabitych i rannych. Bułgarzy stracili 70.000, Serbowie 40.000, a Grecy 30.000.

Rozgraniczenie bułgarsko-tureckie.

Rzym. (Tel. wł.). Komisya dla ustalenia granicy bułgarsko-tureckiej ma zebrać się w przyszłym tygodniu w Konstantynopolu.

KRONIKA.

Sobota 19 lipca.

Nowiny krakowskie.

Losowanie przysięgłych na kadencyę rozpoczynającą się 4 września odbyło się wczoraj w prezydyum sądu krajowego. Wylosowani zostali jako przysięgli **główni**: April Zygmunt, właściciel real. w Podgórzu; Bandurski Roman, budowniczy; Bąkowski Jan, artysta malarz; dr Beaupre Antoni, redaktor; Binzer Dawid, agencya handlowa; Bielak Piotr, kowal, Podgórze; Bodnicki Stanisław, właśc. real., Podgórze; Drabik Antoni, właśc. real., Podgórze; dr Gaszyński Antoni, dyrektor Kasy oszczędności: Glaser Emanuel, właśc. realn.; Glaser Józef, urz. banku; Grządziel Ignacy, właśc. realn., Podgórze; Grodzicki Władysław, wł. realn.; Hausmann Juliusz, aptekarz; Isakowicz Antoni, urz. Tow. wzaj. ubezp.; Kania Jan, gospodarz, Prądnik Czerwony; Kretschmer J., urz. banku; Kirchmayer Zygmunt, urz. banku; Kowalski Aleksy, budowniczy; Kuchciński Władysław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Lange Władysław, kierownik księgarni; Miśkiewicz Jan, właśc. realn.; Myszkowski Stanisław, właśc. realn.; Papkowski Tadeusz, urz. banku; Romański Michał, właśc. realn.; Romański Wincenty, urz. banku; Rosner Zygmunt, redaktor; dr Rydzewski Bronisław, geolog; Siwek Antoni, podmajstrzy murarski; Schmidt Jan, urz. Tow. wzaj. ubezp.; Sulikowski Zygmunt, urzędnik banku; Sulimski Fryderyk, urz. banku; Szul Jan, magister farmacyi; Targowski Ferdynand, właśc. realn.; Tusch Gustaw, urz. Tow. wzaj. ubezp.; Urbański Wilhelm, urz. pow. Kasy oszcz.; dr Wojtowicz Edmund, lekarz, Pychowice.

Jako **zastępcy**: Berger Zygmunt, przemysłowiec, Pychowice; Butelski Jan, właśc. realności; Kornreich Joachim, pośrednik; Lorie Berl., właśc. realn., Podgórze; Weinberg Majer, właśc. realn.; Wejda Antoni, właść. realn.; Woźniakowski Ant., właśc. realn.; Zajdzikowski Maryan, szklarz; Żychowicz Franc., masarz, Podgórze.

Strzały do policyanta. W nocy z czwartku jechało dorożką przez ulicę Kalwaryjską w Podgórzu kilku podejrzanych młodzieńców. Pełniący służbę policyant Tuczalski chciał zatrzymać dorożkę, w tej chwili padły strzały z dorożki. Policyant raniony padł na ziemię, a bandyci znikli w ulicach Podgórza.

Ruch kolejowy do Zakopanego. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje: Wstrzymany onegdaj ruch pociągów na przestrzeni Chabówka Zakopane będzie podjęty **dzisiaj** pociągiem Nr 6114, wychodzącym z Krakowa o godz. 10 min. 25, z przesiadaniem w miejscu przerwy między Rabą Wyżnią a Sieniawą. Pociąg nocny z Krakowa do Zakopanego i z Zakopanego do Krakowa **nie będzie kursował na linii Chabówka-Zakopane** aż do zupełnego naprawienia toru, co dopiero za kilka dni nastąpi.

Woda na Wiśle zaczyna przybierać. Po nadpłynięciu wód z górnej części dorzecza przez cały dzień wczorajszy do godz. 8 wieczorem podniosła się o 1·60 m. ponad stan normalny. Do godz. 12 w nocy woda stale się podnosiła. Dziś spodziewać się należy dalszego przybierania.

Kurs automobilowy Wieliczka-Kraków. Spółka omnibusów automobilowych podejmuje prowadzenie stałego kursu pasażerskiego wygodnym omnibusem samochodowym z Wieliczki (z przed szybu Franciszka Józefa) przez nowy most na Wiśle do Krakowa (Rynek — Sukiennice). Ruch rozpoczyna się w niedzielę 20 b. m. Odjazd z Krakowa codziennie o godz. 8, 12 i 3·30, odjazd z Wieliczki o godz. 10, 2 i 6. Cena biletu w klasie pierwszej 1 K, w klasie drugiej 70 h. Dzieci płacą połowę.

Wielką zabawę ogrodową urządza stowarzyszenie personalu pomocniczego drukarskiego w niedzielę 27 b. m. w parku miejskim w Dębnikach (dawniej hr. Lasockiej). Początek o godz. 2 po południu. Muzyka weteranów wojskowych. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp 60 hal. wraz z podatkiem gminnym. W razie niepogody odbędzie się zabawa w następną pogodną niedzielę.

Festyn handlowców. Przesilenie ekonomiczne i ogólna stagnacya w handlu spowodowały, że mnóstwo handlowców i urzędników prywatnych pozostaje bez pracy. Aby przyjść im z pomocą, urządza grupa centralnego Związku handlowców w niedzielę 20 lipca **wycieczkę do skały Kmity**, połączoną z **festynem**, którego czysty dochód jest przeznaczony na fundusz zapomogowy dla pozbawionych pracy handlowców i urzędników prywatnych. Bilet wstępu z jazdą koleją tam i z powrotem kosztuje 1 K. Program będzie urozmaicony.

Przejechanie. Wczoraj po południu przy ul. św. Krzyża przejechał jakiś woźnica 4-letniego Tadeusza Habera. Chłopczyk doznał zdarcia skóry z lewego przedudzia i licznych kontuzyj na całem ciele. Pogotowie po opatrzeniu odwiozło go do szpitala św. Ludwika.

Oszustwo kaucyjne. Agent asekuracyjny Józef Dąbrowski, zamieszkały przy ulicy Długiej, przyjął do swego biura p. Genowefę S. jako pisarkę i tytułem „kaucyi“ wziął od niej 700 K. Gdy p. S. chciała 1 b. m. opuścić posadę z powodu braku pracy w biurze, Dąbrowski zwlekał z oddaniem jej pieniędzy, a wreszcie uciekł z Krakowa. Ma on prawdopodobnie więcej takich sprawek na sumieniu, to też rozesłano za nim listy gończe.

Skradzione towary, mianowicie worki z bielizną i ubraniami, znaleziono w polu w zbożu koło Bronowic. Rzeczy te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży kolejowych.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Pajace“, „Zaczarowany flet“, „Tajemnica Zuzanny“.
Niedziela po południu: „Noc w Wenecyi“.
Niedziela wieczór „Lohengrin“.
Poniedziałek: „Życie paryskie“.
Wtorek: „Traviata“.
Środa: „Ewa“.

Nowiny lwowskie.

Złamanie ręki. Stefania Souper, 13 letnia uczenica szkoły wydziałowej, upadła tak nieszczęśliwie, że złamała lewą rękę.

Zbieg. 13 letni syn p. Maryi Cezarowej, zamieszkałej przy ul. Słodowej 10, zbiegł z domu i do dzisiaj nie powrócił.

Podrzucone dzieci. Dozorczyni Katarzyna Feszczur, zamieszkała przy ul. Żółkiewskiej 99, podrzuciła dwoje małoletnich dzieci pod drzwi mieszkania swego kochanka M W., na Zniesieniu. Dzieci oddano pod opiekę komisaryatu.

Zbłąkane dziecko. W ul. Zamarstynowskiej przytrzymano błąkającą się 2 letnią dziewczynkę, ubraną w czerwoną sukienkę i biały kaftanik. Oddano ją pod opiekę komisaryatu.

Nieszczęśliwy wypadek. W miejskiej rzeźni pokłuty został przez wołu rzeźnik Walenty Żółkiewicz. Poturbowanego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Awantura rewolwerowa. Wczoraj wieczorem na ul. Klonowicza strzelał z rewolweru 23-letni Jan Henryk Müller, właściciel dóbr Błyszcza. Zaczepiał przechodniów, groził im rewolwerem, aż go wreszcie umitygowała policya.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Wylew Raby i Skawy. Raba i Skawa z dopływami wylały wczoraj. Wszystkie wsie okoliczne zalane, stan wody ponad 5 metrów. Plony i wszelkie komunikacye zostały zniszczone. Znaczna część powiatu myślenickiego jest zupełnie od świata odcięta.

Komunikacya z Krynicą. Od dziś zostanie podjęty ruch kolejowy na linii Tarnów-Orlo, na przestrzeni pomiędzy Piwniczną a Żegiestowem, wobec czego dojazd do Muszyny i Krynicy odbywać się będzie bez przeszkód.

Jeszcze o wyborze w Myślenicach. „Głos narodu“, zastępujący patryotyczne „Słowo polskie“ w Galicyi zachodniej, chce koniecznie wmówić, że wybór konserwatysty Bzowskiego na posła w Myślenickiem jest „wolą ludu“! Co się działo w Myślenicach, kiedy „lud“ wybierał Bzowskiego? Oto poplecznicy Baścika siedzieli po szynkach i agitowali (!!). A cóż to za ludzie ci agitatorzy Baścika? To „tłum uzbrojony w pałki“, to posiepaki (!!), którzy urządzili pogrom stronników Bzowskiego! Wójtowi z jakiegoś tam Krzęczonowa (ma być Kszczonów, z Kszczonowa), zrobiono aż dwie dziury w głowie, krew tryskała jak fontanna! Nawet ośmielono się napaść na księży (o zgrozo!); wówczas słychać było świst kamieni i wywijanie pałek.

A czy „Głos narodu“ wie, co robili stronnicy Bzowskiego w knajpie Grochala tuż przy c. k. starostwie, gdzie odbywały się wybory? A przecież to tutaj kupowano Bzowskiemu głosy (płacąc po 300 złr.), tutaj rozdawano „narodowy gulasz“ i „narodowe piwo“. A czyniła to „zdrowsza część społeczeństwa“, urabiając takiemi sztuczkami

„wolną i nieprzymuszoną wolę ludu“. Kto z Baścikowców chciał wejść do szynku, to „zdrowsza część społeczeństwa“ brała go za kołnierz i wyrzucała za drzwi, a Grochal groził śmiałkowi nożem. Przed wyborami niektórzy z inteligencyi rozjechali się po wsiach i urabiali „wo ę ludu“ pieniądzmi i terorem, a resztę zrobił znakomity środek agitacyjny — ambona.

Tak postępowała wobec baścikowskich „posiepaków“ zdrowsza część społeczeństwa! Nic też dziwnego, że posłem został wybrany konserwatysta Bzowski z woli starosty i księży, bo przecież „socyalista-ludowiec“ Baścik, należący zatem do niezdrowej części społeczeństwa, nie mógł wyjść z urny wyborczej w Myślenicach, gdzie go przed kilku laty za „niezdrowe poglądy i antynarodową robotę“ pozbawiono posady.

Dziwna droga pioruna. Z Nadwórny donoszą: Podczas onegdajszej burzy, jaka szalała nad miastem i okolicą, wydarzył się niedaleko ruin zamkowych pod Nadwórną dziwny wypadek. Matka z córką, pracujące w polu, chcąc się schronić przed ulewą, poczęły uciekać w stronę chaty. Ledwie dopadły drzwi i zdołały je otworzyć, gdy w odległości około 5 metrów od nich uderzył z niesłychaną siłą piorun, następnie zakreśliwszy ponownie zygzak, wpadł za uciekającemi do izby, skontuzyował obie do nieprzytomności, leżące na łóżku dziecko odrzucił na drugą stronę izby, a następnie stopiwszy metalowe zawieszki na obrazach i przepaliwszy obrazy i naczynia kuchenne, zniknął w niewiadomy sposób. Natychmiast po wypadku wzięto się do cucenia porażonych. Zakopano ich na pewien czas do ziemi i stosowano wszelkie znane środki ratunkowe, dzięki czemu zdołano porażonych odratować.

Z zaboru rosyjskiego.

Strajki i lokauty w Łodzi. Z Łodzi donoszą pod datą 17 b. m.: Według urzędowych danych, do dnia wczorajszego porzuciło pracę **61 943** robotników. Wznowiono pracę w 38 fabrykach.

Ze świata.

Wypadek na pogrzebie. Z Salcburga donoszą: Podczas pogrzebu generała Gustawa Wersebe spłoszył się koń, na którym jechał rycerz zakuty w zbroję, Rycerz, którym był pewien sierżant, spadł na ziemię, a koń ruszył między publiczność, wywołując panikę. Uczestnicy pogrzebu rozbiegli się po sąsiednich ogrodach.

Tyfus w wojsku. W Białogrodzie królewskim (Stuhlweissenburg na Węgrzech) wśród załogi wybuchła epidemia tyfusu. Dotąd zaszło 19 wypadków.

Wybuch rakiet. Z Kolonii donoszą: Gdy na placu ćwiczeń wojskowych trzech pionierów i plutonowy otwierali paczkę z rakietami sygnałowemi, nastąpił wybuch. Dwaj żołnierze ciężko ranni, dwaj lekko.

Nowy wynalazek w lotnictwie. Z Paryża donoszą: Konstruktor aeroplanów Bleriot wynalazł przyrząd, którego zaleta polega na tem, że aeroplany będą przy jego użyciu wznosić się z masztu stalowego, względnie na takim maszcie lądować. Wysokość masztu wynosi kilkanaście metrów.

Pożar lasu. Z Archangielska donoszą: W pobliżu stacyi Semca stoi 20.000 dziesięcin lasu w płomieniach. Wojsko bierze udział w akcyi ratunkowej, przyczem jeden żołnierz zginął w płomieniach.

TELEGRAMY

z dnia 19 lipca.

Rewolucya w Chinach.

Pekin. Piąta dywizya pobiła powstańców koło miejscowości Hwangszwang. Wojska północne maszerują z Szantungu do Pukow, gdzie prawdopodobnie przyjdzie do walki rozstrzygającej z wojskami Nankinu. Powstańcami dowodzi 40 oficerów japońskich. Przedstawiciel Chin w Japonii miał w tej sprawie poczynić przedstawienia u rządu japońskiego.

Sprawa Bispinga.

Warszawa. „Kuryer poranny“ donosi, że znalezione u bar. Bispinga weksle ks. Druckiego-Lubeckiego, wysłane do gabinetu ekspertyz naukowych przy prokuratoryi w Petersburgu, zostały już zbadane. Wszystkie 8 podpisów księcia uznano tam za sfałszowane. Weksle opiewały łącznie na **400.000 rubli.** Z weksli tych zdyskontował Bisping tylko jeden.

NADESŁANE.

Sprawy partyjne.

Towarzysze i Towarzyszki! W myśl uchwały Komitetu obwodowego P. P. S D. Galicyi Zachodniej, zwołujemy niniejszem do Krakowa na niedzielę 27 lipca 1913 **konferencyę obwodową P. P. S. D. Galicyi Zachodniej.**

Konferencya odbędzie się w Nowym Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5, II.

Obrady rozpoczną się o g. 9 rano i trwać będą do wieczora.

Proponujemy następujący porządek dzienny:

1. Zagajenie i ukonstytuowanie się konferencyi.
2. Sprawozdania: a) sekretarza, b) kasyera.
3. Sprawozdanie parlamentarne.
4. Program pracy na rok następny.
5. Prasa.
6. Wybór komitetu obwodowego i komisyi kontrolującej.
7. Wnioski.

Delegatów na konferencyę wysyłają wszystkie miejscowości, mające komitety miejscowe, według normy określonej statutem partyjnym (ustęp IV. Organizacye obwodowe).

Nazwiska wybranych delegatów i wnioski na konferencyę nadsyłać trzeba najdalej do 20 lipca b. r. do Sekretaryatu komitetu obwodowego.

Koszta delegacyi pokrywają miejscowe organizacye, wysyłające delegatów. Każdy delegat ma uiścić na pokrycie kosztów konferencyi 2 K.

Za Komitet obwodowy P. P. S. D. Galicyi zachodniej

T. Kowalski, sekretarz. *Dr K. Krzysztoń*, przewodniczący.

Adres Komitetu obwodowego P. P. S. D. od 8 b. m.: Kraków, Dunajewskiego 5, II p. oficyny.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodniej adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego l. 5., oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314.

MAŁY FELIETON.

LATO.

Wedle pewnych wersyj, rzekomo z wiarygodnego źródła pochodzących, lato zapanowało już na niebie i ziemi. Do wiadomości tych jednak odnosić się trzeba sceptycznie. Wielu ludzi nazywa je kaczką dziennikarską (toby właśnie nadawało tym wiadomościom cechę prawdopodobieństwa), nazywa je dalej wymysłem próżniaków, którzy marzą o wywczasach letnich i, klnąc się na czem świat stoi, twierdzą, że to jest skandal — nie lato, że to jest zima, jesień, wiosna, że to jest wszystko inne, a właściwie nic, ale nie lato.

Jednakowoż, zdaje się, że owa miłościwa pora nadeszła. Z ulic, gościńców już słychać śpiewy pątników, co nie za swoje grzechy dążą do tych miejsc cudownych a świętych, gdzie ich centy i piątaczki znikają cudownie i nadprzyrodzenie „na większą cześć i chwałę bożą". na zbożny żywot towarzyszy duchowych ojca Damazego z Częstochowy... Już słychać ich błagalną prośbę, ulatującą wraz z kurzem, wyziewami, zapachami potu, westchnieniami itd. pod niebiosy: „od głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!" A widmo głodu i wojny i ognia ciągnie za nimi jak na szyderstwo, śmiech, urągowisko... Nic dziwnego.

Podobno i „najwyżej postawione" osoby wyjeżdżają na wywczasy letnie, nie udzielając audyencyi w tych czasach niepewnych...

— —

Są jeszcze inne znaki, stwierdzające panowanie lata. Wystarczy przejść się ulicami lub przepłynąć którymkolwiek gościńcem. Podczas dni pogodnych — kurz. słotnych — kałuże, strumyki, jeziora, istna Wenecya!

— Panie! Co pan mokniesz na słocie? — zapytuję jegomościa w uniformie, stojącego w czasie ulewy bez parasola i spokojnie oglądającego zachmurzone i rozpłakane niebiosa.

— Jestem z biura czyszczenia miasta — przedstawia mi się. — Patrzę, uważa pan, kiedy się wypogodzi, byśmy mogli poczynić porządki. Tak — szkoda. Woda „pochlupie" i cała robota na psy.

— Bardzo słusznie! — odpowiadam.

Za parę dni znowuśmy się spotkali.

— A dziś pewnie upatrujesz pan deszczu? — pytam, zastawszy go tak, jak poprzednio, na stanowisku.

— Skąd pan wie? — zdziwił się. — A jakże, spoglądam. czy deszcz nie skropi kurzu, bo chcemy się zabrać do czyszczenia miasta.

— Racya! — przytaknąłem mu.

Mieszkaniec Krakowa — szanowny i czcigodny, mądry i dojrzały politycznie, o wysoce wyrobionem poczuciu obywatelskiem (przestrzega się przed wybuchem!) w okresie wyborczym — ten mieszkaniec Krakowa wraz ze mną uznał i uzna słuszność tego rozumowania.

— —

Mój Boże! Zresztą i dla kogo? Pytam się: dla kogo ma się dbać o porządki w mieście w sezonie letnim? Dla tych, co tu zostali? Także coś! Przyzwoity człowiek już dawno opuścił prastare mury grodu Krakusa, siedzibę kultury polskiej i bakcylów gruźliczych, fruwając hen — po szerokim świecie.

Wyjechali pokrzepiać swe siły ci przeważnie, którzy tego najmniej potrzebują. Wyjechali ci, którzy są często gościem w kraju. Wyjechali różni błękitni trwonić pieniądze, których nie zarobili. Na Jasny brzeg, do Monte Carlo, do szulerń i dziewek zagranicznych, do stajen angielskich i arystokratycznych salonów. Tu przyjadą po pieniądze. Czyż nie zostawili złocistych łanów zboża i tysiąca chłopów, którzy za kilkadziesiąt centów od świtu do zmierzchu pracować dla nich będą? Nie zostawili swych gorzelń i folwarków?

Błękitni więc pojechali, fioletowcy wyjadą później — gdy nastanie jesień lub zima i reforma sejmowa wejdzie pod obrady nowoobranych „przedstawicieli narodu"...

W mieście opustoszałem zostali ci, którzy są wrogami letnich wywczasów. Cała masa pracujących — niepewna zarobku, pracy, posad, istnienia. Dla nich „wakacye" — to ruina, to długie, ciężkie, tygodnie lub miesiące postu, zmartwień, troski, nieraz nędzy.

Od roku niespełna trwająca zawierucha wojenna dała się odczuć aż nazbyt dobrze. Obecnie przybywa klęska powodzi. Nie widać kresu złemu. Nie przewidzieć godziny uspokojenia. Miesiące strasznego oczekiwania — denerwującej niepewności. Miesiące klęski ekonomicznej, drożyzny, ograniczenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Po ciężkim przednowku — nastała powódź. Drożyzna wzrośnie. Szara, biedna masa znowu ograniczyć będzie musiała ilość kęsków chleba... Za to, nie jako w rekompensacie, zdwoi zabiegi o wydatność pracy, aby nie wylecieć na bruk, nie zwiększyć liczby tych, którzy mają letnie „wywczasy"...

O „wycieczkowcach" chłopskich, jadących „na Saksy", do Westfalii, Danii, Ameryki — wspominać nie trzeba...

— —

Nie widać w godzinach rannych i południowych mundurków studenckich, nie dochodzi uszu chichot pensyonarek. Wakacye — odpoczynek.

Ujrzeć za to można co innego. Oto matka prowadzi z sobą swoją „pociechę", nadzieję, swego lamparta — najmądrzejszego i najlepszego ze wszystkich, jej zdaniem, jakich zna — do „terminu", na praktykę.

— Byle się gdzie dostał! — myśli w duchu.

Wreszcie dopięli celu. Synalek jest już praktykantem. Za lat cztery będzie ślusarzem, krawcem, lub innym zawodowcem. Przez cztery lata będzie się wychowywał zdala od domu, zdala od matki. Znajdzie się, młody i niedoświadczony, wśród obcych sobie ludzi, warunków — oderwany od światła, nauki, a skazany na ciężki trud i twarde życie.

Wy, starsi towarzysze po fabrykach i pracowniach, nie zapominajcie o swym młodym przyjacielu. Czuwajcie nad nim, jak nad swym młodszym bratem, jak nad swym synem. Nie zatruwajcie mu początków tej cichej mszy ofiarnej, którą wraz z wami będzie odprawiał, kosztem życia swego, ku pożytkowi innych...

— —

Późno w noc miesięczną wracałem do domu. Przez liście drzew na plantacyach padały srebrne blaski księżyca. Na ścieżynach tworzyła się jasna siatka księżycowego światła, drgająca za każdym podmuchem wiatru i zmieniająca się za każdem poruszeniem gałęzi.

Cicho było i przyjemnie. Ludzie już dawno snuć się przestali po alejach. Od czasu do czasu rozległ się tylko turkot przejeżdżającej dorożki i ginął w oddali.

Myślałem o wszystkiem i o niczem, jak człowiek, któremu do snu się śpieszy. Nagle usłyszałem cicho:

— Panie!

Za mną stał człowiek w czarnem ubraniu, mający minę taką, jakby dopieroco wracał z kościoła od ślubu lub z — grobu. Swoje: „Panie!" wypowiedział głosem tak nienaturalnym, że aż dreszcz po mnie przeszedł.

— Proszę się mnie nie obawiać. Małe zapytanie: kiedy wybory?

— Jakie? Już były.

— Wiem. Ale następne?

— Nie mam pojęcia — wydzwoniłem zębami.

— Nie bój się, człeku! Jadę na świeże powietrze dla poratowania zdrowia i dla nabrania sił do pracy podczas wyborów.

— Ehm! Tak! — odparłem śmielej. — Zapewne hyenka sobie?

— Nie, panie, nieboszczyk, który ostatnio 42 razy głosował!

Zemdlałem — z podziwu...

Teodor Kaszyński.

Rozmaitości.

Krwawa statystyka. O ofiarach wojen podaje statystyk rzymski Bodart następujące cyfry, odnoszące się do czasu od 1618 do 1905. W tych 287 latach było starć nieprzyjacielskich 1700, w tem 1044 walk w krajach, 122 bitew morskich, 490 oblężeń i 44 kapitulacyj. Najstraszniejszą wojną była trzydziestoletnia wojna, jaka toczyła się na terenie państwa niemieckiego z 86 bitwami, dalej hiszpańską wojna sukcesyjna z 105 starciami, następnie 7 letnia wojna (111 bitew), pierwsza wojna koalicyjna przeciw Francyi z 183 walkami, druga z 102, wojna w Hiszpanii (1808 do 1814) z 95 i wojna w Niemczech (która?) z 86 bitwami.

Pod względem długości wojen na pierwszem miejscu stoi Wenecya, która przez 54 lat prowadziła wojnę przeciwko Turcyi, na ostatniem zaś wojna Karola Alberta przeciw Austryi (1849) który w sześciu dniach ją ukończył. Z ogólnej liczby tych starć przypada na Francyę 1079 walk (652 w kraju, 63 bitew morskich, 332 oblężeń, 32 kapitulacyj), czyli 63 prc. wszystkich walk w ciągu 287 lat w Europie; dalej Anglia, Rosya, Prusy, Hiszpania, Turcya itd. Wojny te wszystkie prowadziły państwa z różnem szczęściem.

I tak w 1079 walkach Francya zwycięska była 584 razy, pokonaną 495, Prusy i Anglia mają 60 prc. korzystnych wypraw przeciwko 40 prc. ujemnych; Austrya 42 prc. zwycięstw, Hiszpania 36 prc. itd. Francya, począwszy od XVII stulecia, aż do obecnych czasów prowadziła wojnę przeciwko 15 państwom; w walce z Austryą zwyciężyła w 262 bitwach. pokonaną została 196 razy; w walce z Anglią 120 razy zwyciężyła, 155 razy padła; przeciwko Hiszpanii 119 zwycięstw i 45 pogromów; przeciwko Niderlandom 90 zwycięstw i 63 pogromów; w ośmiu wojnach, które prowadziła (Francya) przeciwko Niemcom, była 152 razy zwycięską, pokonaną 155 razy. W walce pod Sedanem stracili Francuzi 38 tysięcy ludzi, Niemcy 9 tysięcy ludzi. W dniu 2 września 1870 r. udało się na plac boju 85.869 ludzi, 39 generałów i cesarz.

Oblężenie Strassburga trwało trzydzieści dni, to samo Metzu, które następnie padły w ręce Niemców.

Oblężenie Paryża, które trwało od 19 września 1870 r. do 28 stycznia 1871 r., skończyło się ze stratą Niemców 12 ludzi, podczas gdy Francuzi stracili 24 tysiące ludzi.

Walki, w których 300 tysięcy i więcej żołnierzy przeciwko sobie walczyło, były: Gravelotte (113 000 Francuzów i 187 000 Niemców) Smoleńsk (170 000 Francuzów i 120 000 Rosyan), Sedan, Falczi (260 000 Turków i 120 000 Rosyan) Königrätz (220 000 Prusaków przeciwko 215 000 Austryakom i Saksończykom), Lipsk (175 000 Francuzów przeciwko koalicyi 325 000). Mukden (Rosyan 310.000 i Japończyków 314 000) itd.

W bitwach morskich liczba walczących jest znacznie mniejszą, niż w walkach na stałym terenie. W bitwie morskiej przy La Houghe (1692) walczyło 40 000 Anglików i Holandczyków na 118 statkach przeciwko 20 000 Francuzom na 38 okrę-

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

tach; pod Trafalgar było 16 000 Anglików na 31 okrętach, Francuzów zaś 20.000 na 38 statkach; pod Czuszimą walczyło 14.000 Japończyków na 23 okrętach przeciwko 16 000 Rosyanów na 20 okrętach.

Miasta, które obok Paryża najdłużej stawiały armii oblężniczej opór, są: Gibraltar, który od r. 1779 do 1782 przez Anglików był oblężony, to jest przez 1167 dni stawiał opór; Cadiz 903 dni, Wiedeń, który w r. 1683 przez dwakroć stotysięczną armię Turków był oblęganym, Sebastopol stawiał opór 346 dni, Port Artura 222 dni, Plewna 142 dni itd.

Pod Mukdenem padło 138.000 żołnierzy na ogólną liczbę walczących 624 000 wojowników, pod Sedanem 122 000 na 320 000 żołnierzy, pod Borodino 80 000 na 246 000 pod Waterloo 45 000 na 192 000, pod Wagram 63 000 na 290.000, pod Drznem 50.000 na 230 000 pod Plewną 50 000 na 163 000 pod Austerlitz 46 000 na 148 000 pod Solferino 39 000 na 273 000 i t. d. W dziesięcioletnich wojnach Napoleona I go padło 50 000 oficerów, 3000 generałów i oficerów generalnego sztabu. W niemiecko francuskiej wojnie (1870 r) stracili Francuzi 6862 oficerów, Niemcy 6229. — Państwo tureckie prowadziło przeciwko Rosyi ośm wojen w 33 rocznych kampaniach, przeciwko Polakom 4 wojny w 22 latach, przeciwko Austryi 7 wojen w 37 latach, przeciwko Francyi 3 wojny w 14 latach, przeciwko Egiptowi 2 wojny w sześciu latach, przeciwko Grecyi 2 wojny w 10 latach, przeciwko Anglii 2 wojny w dwu latach. Turcyę zwyciężyła Rosya 26 razy i 80 razy została pokonaną, w walce z Austryą miała (Turcya) 23 zwycięstw i 40 pogromów, z Grecyą 3 zwycięstwa i 1 pogrom, z Francyą 4 zwycięstwa i 12 pogromów. W walkach pod Oczakow i Ismael stracili Turcy 14 000 i 44 000 żołnierzy, pod Zentą 10.000 z 30.000 żołnierzy, pod Konia 12 000 z 44 000 pod Plewną 7000 z 35.000, pod Nawarino 8000 z 20.000 ludzi.

Co padło w krwawych zapasach walk wojennych w roku 1913, historia dopiero później wykaże.

Agenci rosyjscy w Paryżu i we Włoszech.

W dziennikach paryskich ukazały się artykuły o przygodach dwóch ludzi, służących w paryskiej rosyjskiej tajnej policyi.

Obydwaj są Włochami. Pokłócili się przy piwie, niedaleko od dworca końskiego. Jeden z nich wyciągnął rewolwer, drugi schwycił go za gardło, pierwszy zaś uderzył go w głowę kijem. Obydwóch aresztowano i stąd działalność ich wyszła na jaw.

W urzędzie policyjnym obydwaj Włosi, których nazwiska brzmią: Francisco Leone i Fontana zeznali, że służą w tajnej rosyjskiej policyi w Paryżu, przyczem Francisco Leone rozczarował się i wolał pójść do Burcewa.

Ten ostatni przyjął go i wysłuchał. Francisco Leone powiadomił go szczegółowo o działalności agentów rosyjskich „latającego oddziału“, pracującego pod nadzorem Bitar Monena.

Burcew — pisze dalej „Wieczernieja Wremja“ — zapisywał protokularnie każdy wyraz Leone'a i szczególniej rozpytywał się go o organizacye policyi rosyjskiej we Włoszech, gdzie utworzono specyalne biuro dla śledzenia korespondencyi emigrantów rosyjskich.

— Po jakimś czasie — mówił Leone — otrzymałem od mojego bezpośredniego zwierzchnika Bitar Monena list, w którym tenże donosił mi, że musi koniecznie ze mną pomówić w bardzo ważnej sprawie. Dał mi adresy, gdzie musiałem się udać.

Leone nie poszedł jednak tam, gdzie mu dano adres, ale zaproponował spotkanie w kawiarni, gdzie zamiast Monena spotkał się ze swoim kolegą, Fontaną. Ten ostatni zaproponował mu ogłoszenie publicznego oświadczenia, że wszystko, o czem doniósł Burcewowi, było kłamstwem i że dokumenty, jakie mu wydał, są również kłamstwem.

Leone odrzucił tę propozycyę Fontany i wskutek tego powstała pomiędzy nimi kłótnia, zakończona wyżej opisaną bójką.

Leone oddał Fontanę pod sąd. Fontanę zrewidowano w urzędzie policyjnym i znaleziono u niego w kieszeni dokumenty na imię agenta francuskiej policyi politycznej. Wobec tego, że te dokumenty nie były jego własnością i że on zdobył je w drodze nielegalnej, jak również wskutek dokonanego skandalu, Fontanę wtrącono do więzienia, gdzie wręczono mu oskarżenie o zamach na życie Francisco Leone.

Obecnie Burcew w swojem piśmie „Buduszczeje“ rozpoczął szereg artykułów, w których zamieścił wiadomości, zaczerpnięte od Francisca Leone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 20 b. m. o godz. 10 rano w lokalu Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5). Wstęp mają tylko towarzysze i towarzyszki opłacający podatek partyjny.

* **Zebranie poufne członków Stow. Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 20 lipca b. r. o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

Praktykanta i prakty-kantki poszukuje firma I. Klein, Lubicz 3, parter.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich

A. Różycki

Sławkowska l. 22

poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.

Do sklepów znaczny opust.

Tanio kupuje się tylko w składzie hurtownym.

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska 13/18.



Sprzedaję towary po nadzwyczajnie tanich cenach. — 1 Brytania Anker Remontoir System Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką „Splendit“, nadzwyczaj płaski, kawalerski, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 4·70. Srebrny Roskopf o 3-ch kopertach, bardzo silny K 11·— Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Kapsułki z Matico

Cena 1·60 kor.

Injectio z Matico

Cena 1 kor.

Niezawodny i znany środek w katarach cewki używany.

Oprócz tego wszelkiego rodzaju wstrzykawki dla mężczyzn i kobiet, woreczki (suspenzorya) poleca i wysyła dyskretnie:

APTEKA

pod „Złotym Jeleniem“ we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie.

Kuracyuszom

dostarcza wszelkie towary w dobrych gatunkach i po tanich cenach odwrotną pocztą

DOM TOWAROWY

S. PITZELE

Kraków, ul. Lubicz L. 3

Telefon 2001/IV.

Nieodpowiednie wymienia lub zwraca się pieniądze.

Posady

odpowiedniej poszukuje absolwent akademii handlowej z długoletnią praktyką w jednej z największych instytucyi bankowych. Biegły w języku niemieckim i francuskim.

Łaskawe zgłoszenia „R. P. 12“ do Biura ogłoszeń Feliksa Stattera w Krakowie, pl. WW. Swiętych 11.

Jednorazowa próba

przekona każdego o jakości

1/2 klg. kawy	Nr. 1	K	2·—
1/2 „ „	„ 2	„	2·08
1/2 „ „	„ 3	„	2·32
1/2 „ „	„ 4	„	2·48
1/2 „ „	„ 5	„	2·80

poleca z własnej, pierwszej krajowej

HYGIENICZNEJ PALARNI KAWY

Wojciech Olszowski

Kraków, Mały Rynek (róg ulicy Szpitalnej)

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

Canadian Pacific Railway Company

posiada najszybsze połączenie **z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i z Liwerpoolu do Kanady, oraz do Ameryki Północnej.**

Okręty towarzystwa CANADIAN PACIFIC, jadące z Tryestu, **nie posiadają wcale międzypokładu**, ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób, mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż. Wszelkich wyjaśnień udziela:

Reprezentacya Canadian Pacific w Krakowie, ul. Pawia 8.

40—45 mtr. resztek materyj kolorowych

składające się: z materyj na bluzki, 80 cm. szer., w najlepszym gatunku i najnowszch deseniach; zefirów na koszule i bluzki; najlepszego białego płótna na koszule; kanafasu na pościel; oxfordu na koszule męzkie; materyj na bieliznę damską i szlafroki, desenie modne i eleganckie. **Cena K 18.**

Wysyłka odwrotnie za zaliczką.

Karol Kohn, Nachod, Czechy.

Zjedn. austryackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej

Austro-Amerykana

Specyalna nowa linia Tryest-Kanada.

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich** do Północnej i Południowej Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

„Canada“ 19 lipca . . . . wprost do Quebee w Kanadzie
„Polonia“ 16 sierpnia . . . „ „ „ „
„Canada“ 20 września . . „ „ „ „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Kraków: Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska) Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolei), jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, — następnie **Lwów:** Biuro paszażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93; **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2; **Wiedeń:** Biuro paszażerskie Austro-Amer., I., Kärtnerring 7, II., Kaiser Josefstrasse 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska.

BIBUŁKI CYGARETOWE BRAUNSTEIN FRÉRES

≡PARYŻ≡

NAJNOWSZE MARKI



ZONAVE DORÉ (Złoty druk)

ZONAVE VERGÉ

Do nabycia we wszystkich większych handlach i w c. k. trafikach Galicyi.



500 koron!

płacę każdemu, jeśli mój niszczyciel korzeni **„Ria-Balsam“** waszych **nagniotków, brodawek, naskórków**, w 3 dniach bez bólu nie usunie!

Cena słoika wraz z poręczeniem na piśmie kor. 1·—.

Kemeny, Kaschau

I. Postfach 12/140. Węgry.

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwe francuskie dla panów I-szej jakości praw. chron. marka ochronna **„KOLONIA“** jako najlepsza dotychczas znana marka. 3 szt. K. 1·10, 6 szt. K. 1·90, 12 szt. K. 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami, wysyła nieznacznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie, za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztowych jedyna firma tego rodzaju

I. Kukla, Praga, Perlowa Nr. 33.

Ilustr. obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografi. w kopercie darmo i opłatnie.

Lokal

na już zaprowadzony handel korzenny przy najruchliwszej ulicy w Krakowie

do wynajęcia

od 1 sierpnia 1913 Wiadomość: u p. **Lernera, ul. św. Tomasza 20.**

Zastępcy

poszukiwani bez różnicy płci i wyznania w każdem mieście, miasteczku i wsi Galicyi, Bukowiny i Śląska austr. do pośrednictwa w sprzedaży rozmaitych artykułów i do objęcia bardzo wielu innych zastępstw, za bardzo wysokiem wynagrodzeniem. — Zgłoszenia: **Dom Handlowy Józefa Sadzikowskiego w Krakowie.** Oddział biura 19.

Czy jesteście chorzy?

Darmo

donoszę każdemu w jaki sposób **zostałam wyleczoną z długoletniej choroby płuc** (tuberkuloza, zapalenie gardła i astma). Za skutek ręczę. Nie żądam żadnego odszkodowania. Czynię to jedynie dlatego, że podczas mej choroby, kiedy każdy uważał stan mój za beznadziejny, postanowiłam na wypadek, gdy znajdę środek ratunku, ogłosić takowy na własny koszt we wszystkich pismach.

Pani A. Kryzek, Král. Vinohrady, ul. Blanicka 1, koło Pragi.

MEBLE

różne stołki, lustra, maszyna krawiecka, aparat na naftę, 2 kasy ogniotrwałe, do 30 lipca zupełnie wysprzedaje.

Kraków, Gołębia 10 (sklep).

! NA RATY !

By szybko wielką ilość łańcuszków i i wspaniałych zegarków sprzedać dostarczam w całych Austro-Węgrzech natychmiast za kor. 14 pierwszorzędny prawdziwy srebrny zegarek remontoar z 3 srebrnemi kopertami ładnie grawirowanymi i 14 karatowy złoty łańcuszek pancerny najnowszego fasonu cechowany za kor. 140. Na najdogodniejszych warunkach tylko kor. 4 miesięcznie. Zegarek i łańcuszek także damski. Wysyłka natychmiastowa wszędzie za pobraniem pierwszej kwoty kor. 14. — R. LECHNER, dom towarów jubilerskich, Landenburg Nr. 461.

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje Generalna reprezentacya

Kraków, Dietla 73, Holzmann.

Przy większych zamówieniach znacznie taniej.



Thierry'ego Balsam

jedynie prawdziwy. Bardzo skuteczny we wszystkich cierpieniach organów oddechowych, ogranicza kaszel, chrypkę, usuwa katar krtani, zaflegmienie, brak apetytu, złe trawienie; łagodzi wszelkie choroby płuc, cierpienia żołądkowe itp. Zewnętrznie używany z dobr. skutkiem w chorobach jamy ustnej, bólu zębów, jako woda do ust, przy poparzeniach, wysypkach itd.

12/2 lub 6/1 lub 1 duża flaszka K 5·60.

THIERRY'EGO MAŚĆ CENTYFOLIOWA

uznana przy nawet zadawnionych ranach, rodzaju raka, wrzodach, zapaleniach, karbunkułach, wyciąga wszelkie ciała obce, czyni często bolesne operacye zbytecznemi.

2 słoiki kor. 3·60.

Schutzengel Apotheke A. THIERRY, in Pregrada (bei Rohitsch).

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach, hurtowniach i drogueryach.

Za 6 kor. beczułkę 5 kg. znakomitej

bryndzy majowej „B. R.“,

Za 4 kor. skrzynkę 150 sztuk

kwargli marki „B. R.“ duże Nr. 4

wysyła za pobraniem Fabryczny skład serów:

Braci Rolnickich w Krakowie, Wielopola 7/n

Cenniki różnych serów darmo i opłatnie.

Linia Hamburg—Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

HAMBURG—NOWY-YORK

HAMBURG—FILADELFIA

HAMBURG—KANADA

Hamburg—Brazylia	Hamburg—Afryka	Hamburg-Venezuela
Hamburg—La Plata	Hamburg—Indye zach.	Hamburg—Kolumbia
Hamburg—Arabia	Hamburg—środkowa Ameryka	Hamburg—Kuba
Hamburg—Persya		Hamburg—Meksyko

ANTWERPIA—KANADA.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe** I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład.

Parowce Linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg—Ameryka, Wiedeń, I., Kärntnerstrasse 38, albo do jej agenta

we Lwowie, ul. Gródecka 95; w Czerniowcach, Herrengasse 16.

Tylko koron 4·85 zegarek, łańcuszek, zapalniczka z 6 krzemieniami



Wspaniały, srebrny fantazyjny zegarek remontoar, ładna płaska, pięknie grawirowana oprawa, z bardzo dobrym anker-werkiem, dokładnie idący, z ... letnią pisemną gwarancyą, oraz elegancki **amerykański złoty double łańcuszek kawalerski** i modna nikl. **kieszonkowa zapalniczka z 6-ma rezerwowymi krzemieniami,** wystarczającymi na 1 rok. **Wszystko razem za pobraniem tylko K 4·85**

Przy zamówieniu 6 garniturów dołącza się 1 garnitur darmo.

Uhrenhaus Schaechter Leopold, Wien 115-XVI/2. Lerchenfeldergürtel 5

Zamiana lub zwrot pieniędzy.

Suknie lodynowe

dobrej jakości, w modnych wzorach **7 sztuk** (5 kg.) za **K 10·83** innej jakości (5 kg.) za K 11·70, wysyła za pobraniem opłatnie

A. Jelinek, Jimramov. Morawy

Bardzo polecenia godne.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).